

## KONFERENCJA PIERWSZA

### **Być miłosiernym to troszczyć się o pojednanie**

Na obrazie Rembrandta widzimy syna, który przyłgnął do ojca. Ojca, który zdecydowanie, jak widzimy, te dwie różne ręce nakłada na syna, jakby dociskając go do siebie, akceptując to, co on robi. Czyli on prosi o przebaczenie, a ten gest jest takim, jakby ojciec mówił: „Tak, ja ci przebaczam”. Jest to tutaj bardzo mocno widoczne. Gdybyśmy czytali interpretacje tego obrazu, niektórzy mówią zdecydowanie, że jest tu ręka kobiety i ręka mężczyzny. Są inni, którzy mówią: jeżeli nie jest to ręka kobiety, to na pewno jest to dłoń, która nie pracuje fizycznie – niektórzy tak mówią, ale to jest dłoń kobiety. I teraz troszeczkę się przesuniemy na bok. Tutaj jest świadek, nie będziemy się przy nim zatrzymywać, bo to wszystko jest ważne. Bo wiemy, że obrazy nie powstają: nie siada ktoś i to od razu robi. To jest tak, że takie obrazy są pewnym doświadczeniem artysty i on stara się tu przekazać ten kawałek siebie, swoich doświadczeń na ten temat. Stroje mówią o epoce – nie ma co się zatrzymywać na strojach, bo to nie są stroje, które by mówiły o epoce, o której mówi Pan Jezus. Ale tu jest ktoś – proszę zauważyć – ktoś, kto na swojej twarzy zdecydowanie akceptuje to, co widzi. Akceptuje jakby tę sytuację syna, który przychodzi, akceptuje przebaczenie ojca. Tutaj jest kobieta, która tak jakby wygląda zza drzwi i też widzimy tutaj jakby mniej ostro jej twarz. Ale ona też akceptuje to, co jest. Postać siedząca na krześle – w tym takim dziwnym kapeluszu – wykazuje zdziwienie, zamyślenie

i niekoniecznie akceptację tego, co tutaj się dzieje. W tym spojrzeniu i przyglądaniu się temu wydarzeniu jest coś, co wskazywałoby na to, że jest to ten drugi syn. Gdybyśmy się teraz chcieli zatrzymać na tej relacji, która jest tutaj, właśnie tu i tu. Ale tu znowu patrzymy na ten obraz, słuchając tego tekstu, który tutaj mamy. Bo to jest jeszcze moment, który jest taki trochę inny niż w Ewangelii – jeżeli byśmy to przyjęli, że jest to ten drugi syn, to ten drugi syn już przyszedł, jak usłyszał muzykę i tańce. On już powinien widzieć tego syna, przystrojonego; w pierścieniu, w sandałach i w szacie. Tutaj tego nie ma. Ale to, co widzimy, to jest to spojrzenie, które już ma gdzieś w sobie.

„«Twój brat powrócił, a ojciec twój kazał zabić utuczone ciele, ponieważ odzyskał go zdrowego». Na to rozgniewał się i nie chciał wejść; wtedy ojciec jego wyszedł i tłumaczył mu. Lecz on odpowiedział ojcu: «Oto tyle lat ci służy i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwoniał twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone ciele»” (Łk 15, 27-30). Jest to coś, co ukazuje reakcję na powrót. Reakcję syna – my powiemy – na nawrócenie, na zmianę człowieka. I to my nazywamy, musimy tu konkretnie to nazwać. Myślę, że na różnych poziomach naszego zaangażowania w relacje ludzkie przeżyliśmy to. Albo z jednej, albo z drugiej strony. Przeżyliśmy to dlatego, że tutaj widzimy takie doświadczenie szczególne. Doświadczenie, które mówi o tym, że dotyczy to sprawiedliwości ludzkiej – to jest tak jakby jeden poziom, a drugi dotyczy poziomu zbawienia. I Pan Jezus, mówiąc o tym, mówi o jednym i o drugim – jest to w przypowieści. Bo ten poziom zazdrości to jest poziom taki ludzki, on nawet się pojawia: proszę sobie przypomnieć, jak był pogrzeb pana Jaruzelskiego. Ja się spotkałem z takimi reakcjami ludzi: „Dlaczego on ma katolicki pogrzeb?”. On poprosił o spo-

wiedź, pojednał się z Panem Bogiem i Bóg w swojej hojności przekracza sprawiedliwość. Natomiast to nie rozwiązuje problemów w tej sprawiedliwości ludzkiej. Od tego są sądy. Ale my nie możemy mieć pretensji o to, że Pan Bóg zbawia. To jest ta sytuacja tutaj. Nie możemy komuś zamykać drogi do zbawienia. Ktoś przez całe życie źle żył i się nawraca i jest zbawiony. I nie znaczy to, że mamy źle żyć, a później w wyrachowany sposób poprosić o rozgrzeszenie. To jest decyzja, która mówi o mojej tożsamości – kim ja jestem? Jak mam świadomość, że jestem grzesznikiem, to pójdę do mojego Ojca. Tu jest ta relacja do drugiego człowieka. I pojednanie, to jest przywrócenie tego pokoju w relacji do drugiego człowieka. Relacja do drugiego człowieka, która jest tak bardzo mocna dla nas, bo my mówimy: „to mnie nie obchodzi, co on o mnie myśli”, ale tak nie jest naprawdę. Chyba, że zdobędziemy się na duchowość eremity – czyli pustelnika, który nie mówi, że mnie to nie obchodzi, ale ja jestem poza zasięgiem ludzkich myśli i ja też nie myślę o innych w ten sposób, bo mnie interesuje drugi człowiek tylko w kategoriach zbawienia.

Nie zawsze jesteśmy w stanie w ten sposób myśleć. To myślenie przychodzi często w naszej relacji do drugiego człowieka, kiedy to jest ostateczny rozrachunek – tak nam się wydaje, kiedy ktoś umiera. Wtedy potrzebuje przebaczenia. Pamiętam ludzi, którzy czekali na przebaczenie. Człowiek w szpitalu kolejowym, który umierając, czekał, bo się nie ze wszystkimi pożegnał, ale chodziło o pojednanie. I przyjeżdża ktoś z zagranicy – to chyba chodziło o kogoś z rodziny, nie pamiętam, bo to było w latach 80-tych – i po tym krótkim spotkaniu on umiera. On pojednał się z Panem Bogiem, przyjmował komunię świętą, przyjął sakrament chorych, ale to mu jeszcze nie wystarczyło. On potrzebował tego pojednania z drugim człowiekiem. I tak prawdę mówiąc, nie pamiętam, czy chodziło o przeprosiny czy o przebaczenie, ale to chodziło o pojednanie. Bo brak pojednania

powoduje w człowieku ogromny niepokój. I pewnie na tych naszych karteczkach powinniśmy sobie zapisać imiona ludzi, wobec których mamy coś gdzieś nieuporządkowane – to jest przeproszenie i pojednanie poprzez przebaczenie. Mamy pewnie trochę takich ludzi. To też łączy się z prawdą. I to jest ta relacja do brata. Jeżeli mamy w miarę uporządkowaną miłość własną – tutaj proszę zobaczyć mówiliśmy o godności. Została naruszona godność dziecka Bożego. Czy moje relacje z drugim człowiekiem nie naruszają godności drugiego człowieka. Godność drugiego człowieka to jest prawda o drugim człowieku, to jest słowo, które my wypowiadamy, to są nasze czyny wobec drugiego człowieka. Czy rzeczywiście tak jest, że potrafimy żyć w ten sposób, że nasze relacje są tak bardzo transparentne, tak bardzo przejrzyste, że nie mamy niczego ukrytego. To nie jest to, że ja całą prawdę o sobie muszę wszystkim dookoła mówić, to nie chodzi o to. Moje relacje z drugim człowiekiem, one polegają na tym, że ja nie zazdrozczę. Zazdrość święty Paweł wymienia w swoim hymnie o miłości jako coś, co jest złem i mówi, że miłość nie zazdrości. Nawet gdzieś w tych uczuciowych związkach ludzkich, kiedy mówimy o miłości na innym poziomie, wiemy jak zazdrość potrafi niszczyć – niszczy miłość, niszczy piękno.

Kiedyś taki kolega opowiadał, że zrobił taką głupotę żonie. Zazartował coś o swoim wyjeździe: „ja powiedziałem żart, uśmialiśmy się, ale to w niej zostało. Stała się podejrzliwa, ale to był wynik zazdrości”. To był problem tej jego żony, to się wyjaśniło, później się z tego śmiali, ale jak ona sama później opowiadała, jak ją to bardzo męczyło. Stała się tak podejrzliwa, bo: „dlaczego on mi to powiedział?”. To był głupi żart, który gdyby powiedział o kimś innym, to by nie miało znaczenia. On to powiedział o sobie. A z drugiej strony przypomina mi się historia, kiedy taka pani opowiadała sama o sobie tak mówiła: „Jestem bardzo postrzelona i czasami tak się zastanawiam, co ten mój mąż o mnie myśli”. I mówi tak:

„Na jakimś tam spotkaniu, na jakiejś zabawie tak się wygłupiałam, wyglądało, jakbym się narzucała facetom i tak przychodzę do domu i wiem, że trochę przegięłam. I pytam się męża: słuchaj, ale co Ty na to, bo ja chyba trochę przegięłam, a on: jak zawsze byłaś najlepsza”. Pewnie, że to u niej wywołało znowu takie myślenie: „Ale to co, już mu na mnie nie zależy?”. To nie ma końca, takie myślenie, jak miłość nie jest uporządkowana. Więc miłość powinna być uporządkowana w sobie.

I my teraz patrzymy na te relacje, ten syn, drugi syn przychodzi i on się nie potrafi ucieszyć z tego, że brata odzyskał. Jemu chodzi o to, że on roztrwonił majątek. On rozmawia na całkiem innym poziomie niż ojciec. Ojciec nie powiedział mu: „Słuchaj, nie martw się” – nawet jakby w ten sposób powiedział: „Nie martw się, jakoś to odpracujesz” – w ogóle nie idzie w tym kierunku. Ojciec jest hojny, jest miłosierny. A ten syn drugi, brat, jest wyrachowany. I tu jest to, co psuje nasze relacje. Zobaczmy nasze relacje międzyludzkie. Czy my jesteśmy wyrachowani w naszych relacjach? Tę znajomość warto kontynuować, tej znajomości nie warto. Coś z tego będę miał albo nie będę nic miał. Idę na imieniny, patrzę, do kogo idę na imieniny i zastanawiam się, jaki on mi prezent przyniósł, żeby to nie był za mały prezent, ale nie ma co przesadzać. Tu się pojawia proces wyrachowania. Wyrachowanie ogranicza miłosierdzie. Jeżeli skąpstwo zamyka człowieka na miłosierdzie, to wyrachowanie to miłosierdzie ogranicza. Tak prawdę mówiąc zupełnie inaczej jeszcze myślałem teraz mówić, ale patrząc na czas, nie chce go przeciągać. I tak sobie myślę, że tutaj jest to, co jest ważne, żeby też w momencie, kiedy my myślimy o sferze duchowej, o pojednaniu, tutaj nie możemy być wyrachowani. Tutaj nie możemy wkładać na wagę: co ja mam wybaczyć, za co ma mnie przeprosić, w jaki sposób ma mnie przeprosić? Możemy myśleć o tym, co dotyczy ludzkiej sprawiedliwości – tak, przy nadużyciach, przy krzywdach, przy niesprawiedliwości.

Mamy to, co nazywamy sądem i ta ludzka sprawiedliwość, ona może gdzieś być. Ale nie zamykamy się na człowieka, żeby nie łączyć czynów z człowiekiem. Bóg kocha grzesznika, nie kocha grzechów.

Przypomnijmy sobie sytuację, kiedy przyprowadzono do Pana Jezusa kobietę przyłapaną na grzechu. Ukamienować ją – to był głos sprawiedliwości, bo Mojżesz tak każe. Trzeba ją ukamienować, a więc brać kamień i rzucać jak najbardziej celnie, żeby jak najszybciej zabić. Na tym polega kamienowanie. Jak najwięcej zadać bólu, ale jak najszybciej zabić. A Pan Jezus mówi prostą rzecz: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem”. I tutaj proszę zauważyć, jest to moment, który mówi nawet o sprawiedliwości i o prawdzie o sobie. Oceń siebie w tej prawdzie, taką samą miarą siebie jak drugiego człowieka. Kto z was jest bez grzechu – ten opis biblijny mówi, że Pan Jezus chodził i coś pisał na piasku. Niektórzy interpretatorzy mówią, że przechodził i pisał grzechy. I pojedynczo ci ludzie odchodzili. I gdy została ta kobieta, która miała być ukamienowana i Pan Jezus miał być tego świadkiem – to też była próba faryzeuszy – mówi: „Nikt Ciebie nie potępił, bo wszyscy odeszli. I ja Ciebie nie potępiam”, ale znowu jest to, o czym mówiliśmy wczoraj. To nie jest tak, że nic się nie stało. Stało się, bo tam był grzech. Nie będziemy rozpatrywać okoliczności tego grzechu, bo pewnie by trzeba było gdzieś dalej iść. Na przykład pytać: „Jeżeli żyła para na cudzołóstwie, to ona sama nie cudzołożyła, a więc gdzie jest drugi bohater tego wydarzenia?”. Prawo inaczej mówiło – to kobieta winna. Ale mówi Pan Jezus: „Ja Ciebie nie potępiam”. Ciebie nie – to nie to, że twoich czynów nie. A to, że te czyny były niewłaściwe, mówi: „Idź i od tej pory już nie grzesz”. To jest to, co my przyjmujemy w momencie rozgrzeszenia i tutaj jest trudno te nasze relacje do drugiego człowieka z miłością do Pana Boga rozdzielić. Bo ta miłość do Pana Boga, ona jest, i przy tej miłości do nas i do drugiego człowieka jest bardzo

widoczna. Ale: idź i od tej pory już nie grzesz. Nie wiemy, jakie były dalsze losy tego syna, bo to była tylko przypowieść.

Pani Świderkówna świętej pamięci, pani profesor Anna Świderkówna, znany filolog klasyczny, tłumaczyła Pismo Święte. Jak ją zapraszałem na spotkania ze studentami w Warszawie, studenci byli zachwyceni. Mówiła bardzo cicho w sali trochę mniejszej od tej, ale tam było jak makiem zasiał. I ona, mówiąc o fragmentach Pisma Świętego, zawsze miała otwarty oryginalny tekst. Nie korzystała z tłumaczeń, tylko z oryginalnych języków. I mówiła i to było takie jej tłumaczenie na żywo. I ona mówiąc o tym, o tej przypowieści, mówiła tak, że jest to również ukazanie uniwersalizmu zbawienia. Co było ważne w sytuacji Żydów, którzy brali to tylko do siebie. Naród Wybrany i to zbawienie tylko ich dotyczy. A tutaj zbawienie każdego człowieka. I ten syn, który powraca, który normalnie powinien być wydziedziczony, on wraca i też jest zbawiony. Stąd też znaczenie modlitwy „Ojczy nasz”. Trzeba łączyć gdzieś z tym wydarzeniem, o którym mówi Pan Jezus. To jest to wydarzenie jako przypowieść. To nie jest opowieść o czymś rzeczywistym, co Pan Jezus przeżył, doświadczył w przypowieści, a więc jest to opowiadanie, które Pan Jezus mówi, aby dać przykład. A więc jest to ten uniwersalizm zbawienia. Wszyscy mają prawo do zbawienia, ale to wymaga nawrócenia i przemiany człowieka. I to jest istotny później element w miłości naszej i relacjach do drugiego człowieka. Uporządkować relacje z drugim człowiekiem to znaczy coś zmienić. I tego nie można robić w ten sposób, że ja zmieniam moją relację do drugiego człowieka, bo on się zmienił. Gdzieś są te zależności od drugich, ale relacja do drugiego człowieka zależy ode mnie samego. Ja coś muszę zmienić w sobie. To jest tak bardzo ważne. Relacja do drugiego człowieka to jest to, co jest zmianą we mnie, bo od tego to się musi rozpocząć. Nawet ta zmiana będzie, gdy jestem zdolny przyjąć przeproszenie,

jeżeli ktoś mnie skrzywdził. Bo czasami jesteśmy twardzi i się na to nie godzimy. Dlatego trzeba powiedzieć, że w tym jest całość naszego życia, które jest bardzo dynamiczne. Tu chodzi o to, aby głosić, że Jezus Chrystus pojednał nas z Bogiem, stając się jednym z nas.

I jest jeszcze jeden bardzo ważny element, który mówi o miłości, to jest to, co nazywamy złym przykładem i zgorznięciem. I jak my patrzymy, bo raz możemy być w roli, która wymaga przebaczenia: my przepraszamy, ale my też przebaczymy. Uwierzyć w możliwość zmiany u drugiego człowieka – to jest też miłość do bliźniego. Nie wiem, czy już państwo mieli taką sytuację, mnie to okropnie boli jak tak słyszę, że ktoś mówi o tym: „Słuchaj, ale to jest dobry człowiek, bo on zobacz, jak on to robi, jak on na to reaguje” i różnego rodzaju takie sytuacje. „Zobacz, jakim on jest dobrym człowiekiem”. A później słyszę: „Ale słuchaj, on zawsze taki nie był, wiesz co on zrobił?” i zaczyna się opowiadać o tym, co było. Jeżeli my o tym opowiadamy, że mimo tego że był taki, to zobacz, jak on się zmienił. Ale jeżeli my ocenę zostawiamy taką, co było kiedyś – zawsze tu mam taką jedną odpowiedź: „Słuchaj, u ciebie św. Piotr, św. Paweł, św. Augustyn nie mieliby szans. Oni u ciebie nie zostali docenieni”. Piotr zaparł się Pana Jezusa, Paweł był świadkiem mordowania Szczepana i jechał prześladować i prześladował chrześcijan, Augustyn był publicznym gorszycielem, żył w sposób bardzo byle jaki od strony moralnej. Wszyscy się nawrócili i zostali świętymi. Jest to jakaś ogromna nadzieja dla każdego człowieka, że nie ma takiej sytuacji, żeby człowiek nie mógł wyjść ku doskonałości. I teraz nasza ocena drugiego człowieka to jest też bardzo ważny element. Nasza ocena drugiego człowieka, jaki on jest. I pewne rzeczy trzeba sobie nawet zostawić, bo bywają są ludzie, którzy przechodzą przez to wszystko jak burza, zmieniają się zupełnie. Ale są tacy, którzy próbują się zmienić. To szczególnie mi chodzi o ludzi uzależnionych. Próbuje się



zmienić i podejmuje ogromny wysiłek tej zmiany, a gdzieś środowisko go nie przyjmuje. Nie przyjmuje tej jego zmiany. Walczy z tym, walczy, aż w końcu mówi: „To nie ma sensu, bo i tak nikt we mnie nie zobaczy innego człowieka”. I wtedy kto jest winien? Wtedy już gdzieś można ponosić za to winę.

A więc proszę zobaczyć, relacja do drugiego człowieka. Możemy być tymi, którzy przychodzą do ojca, ale możemy być też drugim bratem. I wtedy jak wygląda ta miłość do bliźniego w nas samych. Być miłosiernym jak ojciec, być miłosiernym, to znaczy być hojnym. Znowu wracamy do tego, jak to jest bardzo ważne. Tu nie chodzi o to, że zapomina się, ale widzieć, co jest ważne. Ja ciebie nie potępiam. Idź i nie grzesz więcej. I każdy dobry dzień, który przeżywasz i mnie też umacnia. To jest ta relacja, którą mamy do drugiego człowieka, jak byśmy to chcieli mieć. Bo trzeba wiedzieć, że pojednanie to jest i przebaczenie i przeproszenie, ale to jest przede wszystkim powrót pokoju do człowieka, to jest powrót godności. To jest ta relacja, na tym poziomie. Bo naruszyć można godność na rozmaite sposoby, naruszyć można godność poprzez obmowę, poprzez plotki, poprzez wyzywanie – to jest tylko sfera słowna, ale są jeszcze inne sfery i my jesteśmy świadkami tego, co się dzieje. Nawet i w świecie polityki, jak popatrzymy. Kiedyś zaprosiłem pana profesora, świetnego socjologa, dawniej robił analizy polityczne, ale zaprosiłem go do studentów na spotkanie. Miał wtedy spotkanie: „Prawda w życiu politycznym a przykazanie «Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu»”. Jest to coś, co dziś ciągle jest, ale to jest trudne do zwalczenia, dlatego, że kłamstwo jest narzędziem polityki. Jest to normalne narzędzie polityki. W teorii polityki, w filologii jest to zapisane, dopuszcza się. Dlatego jest to sfera, której nie możemy akceptować, ale tak to jest. To jest takie uwodzenie, polityka jest uwodzeniem, a partie polityczne są po to, żeby dążyć do władzy. A żeby tak dążyć do władzy, no to trzeba uwodzić.

Trzeba uwodzić obietnicami. I teraz my też możemy uwodzić obietnicami i zastosować metodę polityki do naszego życia bardzo prywatnego. Ale wiemy, że to wszystko to są krótkie nóżki. Kłamstwo ma krótkie nogi. I tutaj nic nie można zrobić, ale chodzi o to, aby pojednanie było – bo pojednanie jest pewnym procesem. Proszę zauważyć, mamy to doświadczenie, że sami przeżywamy to; nawet jak powiem, że przebaczam, to jeszcze coś gdzieś tam gryzie, w zależności od tego, jaki kto ma charakter. Nawet krzywda i ból zależy od relacji, jaką mamy z drugim człowiekiem. Im bliższy człowiek, tym bardziej boli. Jeśli oszuka nas ktoś na mieście, nie znamy go, oszukał nas w jakiś sposób, to najwyżej się na chwilę zdenewrujemy. Im bliższa relacja, to bardziej boli.

A więc pojednanie jest pewnym procesem, ale on musi wprowadzić pokój. To jest ten balsam, to już nie boli i znowu powtarzam to, żeby to widzieć. To nie wystarczy powiedzieć, że nic się nie stało, bo się stało, ale to już nie boli, jest to proces, który gdzieś tam przechodzi. Nie chodzi o to, żeby było ono budowane tylko pod wpływem niepokoju, pod wpływem niecierpliwości, może jakiegoś tylko chorego poczucia winy, a może i perfekcjonizmu, że to trzeba wszystko dobrze zrobić, z poczucia zależności, lęku o siebie, czy też pojednanie, które może być związane, tylko jakieś negatywne emocje są, szukamy, próbujemy, męczymy się z tym. Przebaczenie i wzajemne pojednanie to jest jak ziarno wrzucone w glebę, rośnie, może i czasem powoli, ale ono przynosi pojednanie. I znowu tutaj ta relacja do ojca, która się pojawia, proszę zauważyć, w zasadzie codziennie odmawiamy modlitwę „Ojciec nasz”: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy”. Czy to jest to, co jest pełnym zawierzeniem Panu Bogu, czy to jest kręcenie bicza na siebie? Czyli odpuść nam na miarę taką, jaką my odpuszczamy innym. I to, co my mówimy, to w zasadzie możemy być pewni, że ta hojność Boga jest związana z miłością Boga. A miłość Boga zawsze jest więk-

sza, mocniejsza niż ludzki grzech, czyli Bóg nam nasze grzechy przebacza, ale ze względu na miłość do nas, a nie ze względu na to, że akceptuje nasz czyn. I tutaj „Być miłosiernym jak Ojciec” to tak jakby wejść chociaż w to: „I odpuść nam, jak i my odpuszczamy”. To łączy się z tym, co mówiliśmy wczoraj, że jest to odpowiedzialność za nasze czyny i za nas samych. Bo jak to pisał Karol Wojtyła w swojej książce, jeszcze jako profesor: „Miłość i odpowiedzialność”.

Ale miłosierdzie też łączy się z odpowiedzialnością i tak naprawdę, i wiara, i nadzieja wymaga odpowiedzialności. Bo czego można wymagać od człowieka nieodpowiedzialnego? Co ja mogę zaproponować drugiemu człowiekowi, będąc nieodpowiedzialnym? To ja mogę być takim politykiem, nabięcywać i nic. I czasami to jest tak, jak to mówią w polityce, że tam ktoś obiecywał, obiecywał i nic nie robił i że to było lepsze niż ten, co obiecywał, ale źle robił. A jedno i drugie jest nieodpowiedzialnością. I teraz, jeśli ja biorę odpowiedzialność za drugiego człowieka, za miłość w sobie, za zbawienie, to musi to być bardzo odpowiedzialne. Bo to, co jest tak bardzo ważne, to ta prawda, żeby umieć mówić prawdę. To jest tak: umieć powiedzieć prawdę i umieć prawdę przyjąć. Wiemy, jak to wiele kosztuje, żeby się przyznać do czegoś, co jest w relacjach koleżeńskich, przyjacielskich, rodzinnych, małżeńskich. Wiemy, ile to kosztuje, żeby się przyznać i docenić tę prawdę, z całą hojnością ją docenić. Bo jeżeli ktoś przychodzi z prawdą do mnie, a ja tę prawdę wykorzystuję potem przeciwko niemu, to jest to już nieuczciwość. I w każdej relacji do drugiego człowieka. I znowu żeśmy wrócili, że im bliższa relacja, tym bardziej to boli. To psuje nawet relacje międzyludzkie. I to są te wszystkie sprawy, które dotyczą zalecenia i ułożenia tych wszystkich relacji. Wczoraj rozpoczęliśmy od tego, od myślenia, że ktoś domaga się czegoś, co nie należy się jemu. I to dotyczyło spraw materialnych. Daj mi połowę mojego majątku, czy też:

daj mi to, co mi się należy. I dostał. Ale widzimy, że to nie rozwiązało sprawy. Sprawę rozwiązuje to, co tutaj widzimy – przywrócenie godności. Życie godne, życie dobre, życie w prawdzie, życie w miłości – to rozwiązuje sprawę. Co innego sprawy nie rozwiąże. Kiedyś był taki artykuł, gdzie pisano o ludziach, którzy wygrali jakieś wielkie nagrody. Chyba dla nikogo to nie było szczęśliwe z tych ludzi, którzy wygrali. Czasami losy ich były bardzo tragiczne. A więc nie tędy droga. Nie znaczy, że to jest coś złego, nie, tylko chodzi o to, żeby to nie zmieniało człowieka.

Ważne jest, żeby człowiek uzależniał swoją godność od tego, kim jest. To jest to – kim ja jestem, co mogę o sobie powiedzieć. Pamiętam taką historię, jak przedstawiałem ludzi Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II w bibliotece prywatnej, no i był taki zwyczaj, że jak się przychodziło z jakąś grupą, to się przedstawiało, pomagało, bo jak się stawało przy papieżu to trudno było coś powiedzieć. I taka pani, przedstawiam ją, kilka słów tam powiedziałem o niej, a Ojciec Święty tak pyta się: „Czy ksiądz już tutaj wszystko powiedział, czy jeszcze coś pani doda?” – i ta pani się rozplakała i powiedziała: „Jestem matką” i już nic więcej nie była w stanie powiedzieć. Ale chyba to było to, co najważniejsze, co chciała powiedzieć papieżowi w tym momencie. I taka druga historia dotycząca też właśnie tej matki. Jedenaście lat pracowałem na Węgrzech i tam na cmentarzu jednym, jak przechodziłem, był nagrobek. I na tym nagrobku ani nie było imienia, ani nazwiska, ani nic, ani żadnej daty, było tylko napisane „Matka”. To, co wiedzieli ci, którzy zostali i wiedzieli, co tam napisać. Kiedyś nawet chciałem tam pojechać i zobaczyć, czy coś się zmieniło. I teraz spróbujmy pomyśleć, tak kończąc te nasze rozważania, co najważniejszego o sobie potrafimy powiedzieć? Co najważniejszego potrafimy powiedzieć o drugim człowieku? Bo w tym jest to, jak my się przedstawiamy wobec Pana Boga. I w tym jest to wszystko, jak my się stajemy,

czy możemy być tacy jak Ojciec? – „Miłosierni jak Ojciec”. Ale najpierw jest ta prawda o nas. Jakimi nie jesteśmy i kim jesteśmy? I to jest gdzieś dalej ta sfera godności, która wynika z tego, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i rzeczywiście nimi jesteśmy. To jest ta nasza godność. To jest to, w jaki sposób możemy to wszystko stracić, czasami bardzo łatwo. Jak trudno jest uzyskać tę motywację do powrotu, ale trzeba rozpocząć wcześniej ten dialog, jak ten syn marnotrawny: „zanim pójdę do mego ojca”. Mieć tę świadomość ciągle w sobie. Rozpocząć ten dialog. I to jest metoda do naprawiania relacji międzyludzkich. Ale najpierw to, co się dzieje w nas.

Uporządkowanie miłości własnej, uporządkowanie miłości do drugiego człowieka, a to się nie dzieje bez miłości do Pana Boga, bo to miłość Pana Boga jest tym, co wypełnia. Bo miłość bliźniego jak siebie samego, ale to miłość Boża wypełnia. Jak zobaczymy, ile w tym musi być miłosierdzia, ale dlaczego tyle musi być miłosierdzia? Bo w relacji, kiedy Bóg, który jest święty, spotyka się z człowiekiem takim, jakim jest, a więc grzesznym człowiekiem – no bo tacy jesteśmy, mamy swoje słabości – to żeby ta relacja dobrze istniała, żeby to był dobry poziom – jakbyśmy powiedzieli – żeby to był dobry język komunikacji, który się rozumie między sobą, między Bogiem i człowiekiem, to musi to być miłosierdzie. To inaczej nie będzie. I to miłosierdzie, ono się objawia w tym, że jednamy się z Bogiem i jednamy się między sobą. Ale to miłosierdzie później, ono idzie do drugiego człowieka, który potrzebuje pomocy. I to jest to miłosierdzie, które mówi: miłość miłosierna czyli caritas. To, co się dzieje, jako pomoc drugiemu człowiekowi. Bo często ta pomoc dla drugiego człowieka rozpoczyna się od pomocy tej dotyczącej ciała. Uzdrowienie ciała, uzdrowienie tej sytuacji, która jest, i jak się już wskoczy na ten moment właśnie przytulenia, przyłgnięcia z jednej strony i akceptacji jako przebaczenia.

Życzę tego, aby każde osobiste doświadczenie, z sytuacjami, które wymagają szczególnego pojednania, przebaczenia, przeproszenia, pomocy ludziom do trafienia na drogę właściwą, żeby to owocowało i cierpliwością i pełnym zaufaniem, zaangażowaniem, które będzie prowadziło człowieka do zbawienia, prowadziło człowieka do szczęścia, a wtedy to wszystko co my robimy, ono nam nie będzie tylko ukazywaniem tego szczęścia gdzieś tam w wieczności – bo ciągle powtarzam, co mówił ojciec Bocheński, dominikanin nazywany filozofem życia, rektor uniwersytetu we Fryburgu, człowiek niesamowity. Ale on w wieku sześćdziesięciu kilku lat zrobił licencje na samolot, gdzieś mu tam przyjaciele taki samolot kupili, taką awionetkę, i latał z Fryburga ze Szwajcarii do Rzymu na wykłady już jako starszy pan. I umarł śmiercią naturalną, jakoś latał bezpiecznie, ale co on powiedział – on powiedział tak: „Pan Bóg tak stworzył człowieka i dał każdemu człowiekowi takie wyspy szczęścia. I każdy człowiek jest uzdolniony tak, żeby miał taki wymierzony krok, żeby przeskakiwać na te wyspy szczęścia”. Czasami się nam to nie udaje. Ale chodzi o to, żeby wykorzystywać, co nam Pan Bóg dał. I na pewno jednym z tych sposobów jest to, co nazywamy wysiłkiem wiary, zmierzającym do pojednania. A wtedy będziemy po trosze stawali się jak Ojciec miłosierni. Tego życzę z całego serca, dziękuję za cierpliwość, za wysiłek i za to przełamywanie siebie, aby słuchać.